

Sandacze przy samej główce

Autor: Jacek Józwiak

O tym, jak obławiać przelaną, rozmytą ostrogę w poszukiwaniu sandaczy. Kilka trików, kilka rad dla tych, którym zależy na kontakcie z rybą. O tym, gdzie zająć stanowisko podczas łowienia z ładu i z łodzi lub z pontonu. Rysunek poglądowy.

Jest główka lub rafka. Koniecznie rozmyta i koniecznie pod wodą. Można do niej dorzucić z ładu, z "pozycji brodząc" lub z jekiegokolwiek obiektu pływającego...

Jesień już. Czas na sandacze. A one lubią okolice takich miejsc. Są trzy stanowiska, gdzie mogą siedzieć za dnia. I właśnie im poświęcić trzeba najwięcej uwagi. "Wypłukanie" na napływie...

Sandacze za dnia lubią, jak rzeka przyniesie im żarcie. Na ostrogach, rafach oraz kamieniskach śródrzecznych, na które napiera nurt od bystro płynących rynien, tworzą się często tzw. wypłukania. To głębokie rynny wypłukane do twardej opoki przez napływający prąd, gdzie woda miesza się, tworzy nurtowe cienie i gdzie, oprócz drapieżników, mieszkają także drobne rybki - kiełbie, jazgarze, okonki, jelce... Wystarczy, że wyskoczą nieopatrznie ze swojej kryjówki do spływającej drobiny i porywa je woda. Zanim wrócą do "cienia", przedefilują wzdłuż wypłukania. Niechby i dwa metry, niechby metr. Jeśli będzie tam siedział sandacz lub wyjątkowo wielki kleń (właśnie takie lubią przebywać na napływach), niechybnie uderzy.

Sztuką jest tak poprowadzić przynętę, aby przedefilowała wzdłuż wypłukania - warto jest to powtórzyć kilka, a nawet kilkanaście razy, dbając, by prezentowała się w nieco innym miejscu - bardziej w rynience wypłukania, na jej skraju, głębiej, płycej... Warto też zmienić przynętę - ja zaczynam zawsze od wabików w naturalnych kolorach, ale na ostatnie kilka przeciągnęć zakładam - jakże by inaczej - oczojeba. Niekiedy to skutkuje, ale jak twierdzi znajomy, z którym bywam na sandaczach, ryba bije "z nerw, bracie, z nerw, nie ze smaku".

Podczas "defilady" należy to opuszczać, to przychyłać top wędziska, nierównomiernie kręcić korbą kołowrotka, powstrzymać się od zwijania żyłki i cały czas myśleć o tym, co ona robi, ta przynęta...

W wypłukaniach przed główkami radzę korzystać z ripperów lub twisterów, najczęściej bowiem odsłonięte zostają stare, pogniłe materace faszynowe, na których rwie się wobler. Na naturalnych kamieniskach proponuję wobler - ale dopiero po sprawdzeniu stopnia czepliwości ripperem, niekiedy rzeka bowiem potrafi nanieść i tutaj kupę drewna.

Sztuką najważniejszą jest właściwe ustawienie się względem wypłukania - jeśli nie daje się stanąć na brzegu lub podczas brodzenia NIECO powyżej główki czy rafki, lepiej stanąć na przemiale i długim kijem penetrować rynienkę wzdłuż kamieni, pozwalając jej napływać na coraz to inne punkty. Łowienie ze stanowisk powyżej - co jest możliwe dla brodzących na niżówkach i posiadaczy łodzi - jest moim zdaniem ewidentnym błędem. Ci ostatni mają możliwość im tylko daną - mogą ustawić się NIECO powyżej szczytu główki od strony rzeki i spławiać przynętę z prądem - jeśli zaryzykują woblera w barwach naturalnych, to rybę mają niemal pewną - jeśli tylko siedzi w wypłukaniu... Kotwiczenie w sporej odległości od napływu i spuszczenie woblera w wypłukanie znacznie ogranicza możliwość zaprezentowania przynęty wzdłuż wypłukania. "Szczyt" od wody...

Sandacze za dnia lubią, jak rzeka przyniesie im żarcie. Wszystko zaś, co porwane jest przez nurt, jeśli nie ucieknie w strefę podwodnego bezruchu. Znoszone jest na sam szczyt rafy czy przelanej i rozmytej ostrogi. Na tym szczycie, w klinie zastoiska, zwanym przez pstrągarzy cichym zakątkiem, siedzą największe ryby. Wcale niełatwo jest miejsce to obłowić w taki sposób, by wabik spływał weń w naturalny sposób. Tu ewidentną przewagę możliwości mają wędkarscy armatorzy, którym uda się dobrze ustawić łódź. Wówczas końcówka prezentacji przynęty wzdłuż wypłukania kończy się idealnym wejściem w strefę szczytu główki czy rafki. Brodzący muszą bardzo ostrożnie podejść niemal do samego końca, tak aby mieć możliwość pełnej kontroli wabika, i stojąc niemal na głowie sandacza - a jakie klenie i rapy potrafią tu się przyczać - przepuścić kilka razy przez strefę zastoiska i wzdłuż pierwszych metrów zapływu. Za "przemiałem"...

Sandacze za dnia lubią, jak rzeka przyniesie im żarcie. Na samym przemiale, wśród kamieni siedzi zawsze cała masa rybiego drobiazgu. Wiedzą o tym wszyscy brodzący, którym spod spodniobutów umykają całe stadka drobiazgu oraz czaple, które bardzo chętnie tutaj przylatują z wieczora., tuż przed

powrotem na swoje ptasie noclegi. Wiele z tych rybek - na tej samej zasadzie jak w wypłukaniach - zostaje porwana przez nurt i zniesiona w strefę zapływu, skąd stara się za wszelką cenę wrócić na płyciznę przemiału. Na zapływie, tuż za nim, niemal leżąc skosem tuż nad dnem, także za dnia mogą się przyczać sandacze, osobliwie za tzw., wlewami, wąskimi gardzielami, przez które leje się struga wody. Warto tu podać pływającego woblerka, pozwolić mu na podniesionej wysoko szczytówce - i przy bardzo wolnym zwijaniu żyłki - spłynąć nad głębie i tuż za przemiałem dać mu w nos, aby ostro zanurkował. Trzeba to powtórzyć wiele razy, podając przynętę coraz dalej, tak aby nurkowała za przemiałem w rozmaitych punktach. Wymarzony sandacz może siedzieć w każdym miejscu na zapływie. Do przynęty prezentowanej wzdłuż główki czy rafy, wychodzi rzadko, natomiast do spływającej z przemiału - prawie zawsze.

Podsumowując - spinningista na tych stanowiskach, musi - choć na czas prezentacji wabia - zamienić się w porwaną prądem rybkę...

To tak pokrótce o sztuce obławiania kamiennych przeszkód nad którymi przelewa się rzeka... To, rzecz jasna nie wszystkie stanowiska - pozostaje strefa warkocza za przeszkodą, piaszczysta kosa, która odkłada się kilkadziesiąt metrów poniżej - ale o tym, innym razem.